

III Niedziela Wielkiego Postu

Pewnej nocy miałem cudowny sen. Zobaczyłem długą drogę, która z ziemi pięła się ku górze, by zginąć pośród chmur, kierując się ku niebu. Nie była to jednak droga wygodna. Była przeszkód, usiana zardzewiałymi gwoźdźmi, ostrymi i tnącymi kamieniami, kawałkami szkła. Ludzie wędrowali nią boso. Gwoździe wbijały się w ciało, wielu miało zakrwawione stopy. Mimo tego nie rezygnowali, chcieli dojść do nieba. Każdy krok wywoływał cierpienie. Wędrówka była powolna i trudna. Potem w moim śnie ujrzałem Jezusa, który szedł naprzód. On również szedł boso. Szedł wolno, ale zdecydowanie. Ani razu nie zranił sobie stopy. Jezus szedł i szedł. Wreszcie dotarł do nieba i tam usiadł na wielkim, złocistym tronie. Spoglądał w dół, obserwując tych, którzy usiłowali wejść. Spojrzeniem i gestami zachęcał ich.

Tą drogą szła również Maryja. Ona szła jeszcze szybciej niż Jezus. Stawiała swe stopy na śladach pozostawionych przez Jezusa. Szybko dotarła więc do Syna, który posadził Ją na wielkim fotelu, po swej prawej

stronie. Maryja również dodawała otuchy tym, którzy wspinali się i zachęcała ich, by szli po śladach, zostawionych przez Jezusa, tak jak sama to zrobiła. Ludzie rozsądni tak właśnie postępowali i szybko posuwali się ku niebu. Inni skarżyli się na rany, często zatrzymywali się, czasami rezygnowali zupełnie i upadali na brzegu drogi, zwyciężeni przez smutek.

Moi drodzy myślę, że zgodzicie się ze mną, że przytoczone przeze mnie przed chwilą opowiadanie doskonale pokazuje, że coś, co zwykliśmy nazywać „kroczenie za Jezusem”, czy może lepiej „naśladowanie Jezusa”, zwłaszcza w momentach kiedy pojawia się cierpienie i ból nie jest rzeczą prostą i łatwą. Ile razy słyszeliśmy o cierpieniu w telewizji, radiu, szkole, na studiach? A ile razy sami przeżyliśmy jakieś cierpienie? Czy to związane ze śmiercią bliskiej osoby, czy też dowiedzieliśmy się od lekarza o złym stanie naszego zdrowia? W ostatnim czasie bardzo często docierają do nas informacje o cierpieniu ludzi na Ukrainie i mimo, że to cierpienie nie dotyka nas bezpośrednio, to na zasadzie empatii jesteśmy w stanie wyobrazić sobie co czują i

jakiego cierpienia doświadczają ci ludzie za granicą naszego kraju? Jak my – ludzie wierzący w Jezusa reagujemy dziś na cierpienie własne, albo tych, którzy żyją obok?

Droga Krzyżowa naszego Pana nie była drogą łatwą i prostą. Jezus wiele wycierpiał zanim oddał Ducha. Jednak mówię o tym nie tylko po to, by pokazywać ogrom cierpienia, ale po to, by zwrócić uwagę, że na tej drodze znaleźli się, którzy byli gotowi poświęcić się, by tylko ulżyć cierpieniom Chrystusa.

To m.in. Weronika czy Szymon z Cyreny. Na pewno się bali. Weronika, że ją żołnierz odtrąci, że zrobi jej krzywdę, ale też, że wszyscy dookoła będą się dziwnie na nią patrzyć: *Co ty taka pobożna jesteś, Co cię tknęło, żeby mu chustę podawać*. Mogła bać się nawet tego, że ją wyśmieją. Szymon najpierw bał się przeciwstawić żołnierzom dlatego niósł krzyż. Zobaczcie jednak, że zdecydowanie więcej osób zwyczajnie cierpieniu się przyglądało. Dlaczego? Tego nie wiemy może strach ich sparaliżował, może sami bali się cierpienia?

Kochani Jezus nigdy nie gloryfikował cierpienia. Nigdy nie mówił, że ludzie powinni cierpieć. Wręcz przeciwnie – cierpiącym pomagał: leczył chorych, karmił głodnych, pocieszał, tych, którzy przeżywali problemy. Gdy jednak cierpienie przyszło na niego wziął krzyż na ramiona i szedł na Golgotę. W swojej Drodze Krzyżowej nie poddał się, szedł dalej mimo tego, że po ludzku na pewno brakowało mu sił. Był poniżany, a mimo to szedł. To znak, że w tej swojej drodze, że wszystko może w tym, który Go umacnia – Bogu. Pokazuje, że sam dziś może umacniać tych, którzy cierpią.

Dlatego Kościół zachęca, by w chwilach trudnych przychodzić do Jezusa. Dlatego mamy sakrament chorych czy pojednania. W nich Jezus ma nas przede wszystkim leczyć duchowo i podawać rękę. To one pomagają nam przezwyciężyć zło związane z cierpieniem. Ułatwiają ofiarowanie własnych cierpień w konkretnej intencji. Z drugiej strony postawa Chrystusa wzywa nas do tego, by tam gdzie to jest możliwe pomagać cierpiącym w dźwiganiu ich krzyża.

Przykładem w przeżywaniu cierpienia jest niewątpliwie postawa naszego wielkiego rodaka bł. Jana Pawła II. On przypomniał nam, że cierpienie jest tajemnicą, często niezgłębioną dla rozumu. Stanowi część tajemnicy człowieka i znajduje wyjaśnienie tylko w Jezusie Chrystusie, który objawia człowiekowi jego własną tożsamość. Tylko dzięki Niemu możemy odnaleźć sens wszystkiego, co ludzkie. Cierpienie nie może być przetworzone i przemienione łaską od zewnątrz, ale od wewnątrz. Chrystus nie wygłaszał katechezy na temat cierpienia, ale przede wszystkim mówił: Pójdź za Mną! Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawieniu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż». Dlatego gdy stajemy jako chrześcijanie w obliczu tajemnicy cierpienia, możemy powiedzieć zdecydowanie: «niech się dzieje wola Twoja, Boże» i powtórzyć za Jezusem: «Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty».

Moi drodzy jak mówi bł. Jan Paweł II nasze cierpienie musi być przemienione łaską od wewnątrz.

Naszym lekarstwem winno być zatem zgłębianie Słowa Bożego a także częste przyjmowanie Sakramentów w sposób szczególny Sakrament Chorych i Eucharystii, które wskazują nam pewną postawę jaką winniśmy przyjąć. Nie bójmy się zatem bracia i siostry, że w cierpieniu zostaniemy sami ale pamiętajmy, że nasz Pan jest zawsze blisko nas i naszego cierpienia.